

Imprezy są w czwartki, bo na weekend jedzie się do domu

# Student wieczorową porą

**Większość na pytanie co robi po zajęciach, opowiada o knajpach. Odradzają jednak studiowanie tutaj. - To prowincja, tak naprawdę nie ma co robić - przyznają. Żeby zobaczyć prawdziwą imprezę studencką, trzeba przyjść w czwartek do „Tunelu” - mówią studenci. To jedyna knajpa gdzie można potańczyć na stole.**

- Teraz mam zajęcia tylko dwa razy w tygodniu - w środę i czwartek, czasu jest więc mnóstwo - opowiada Tomek Wróbel, student trzeciego roku historii na Akademii Świętokrzyskiej. - Co robisz? Głównie włączę się po mieście, dużo czasu spędzam w Internecie.

W Kielcach studiuje kilkanaście tysięcy osób. Co robią po zajęciach? W jakich miejscach spotykają się ze znajomymi? Gdzie się bawią?

- Zawsze myślałam, że po maturze wyładuję w dużym mieście, poznam ludzi z całego kraju, będę słuchać fascynujących wykładów, a po zajęciach - imprezy, balangi, knajpy - opowiada 21-letnia Karolina. - Życie potoczyło się trochę inaczej, nie dostałam się do Krakowa, wyładowałam w Kielcach na uczelni prywatnej. Wynajęłam tu mieszkanie i zaczęłam poznawać ludzi.

To chyba najtrudniejszy moment w życiu każdego studenta. Zwłaszcza tego z małej wioski lub miasteczka, który nagle trafia do ośrodka akademickiego. Zupełnie inne zwyczaje, nieznani ludzie, na początku nie wiadomo nawet którym autobusem dojechać do szkoły.

Wśród studentów już od początku tworzą się grupki. - Nie chodzi nawet o wrogość, po prostu każda z grup zaczyna chodzić swoimi drogami - wzdycha Karolina.

Na początku nie znała nikogo. Po kilku miesiącach miała już swoją paczkę, z którą wychodzili na piwo, czasem potańczyć.

## Przez balkon się wciągnie

Gdzie się spotykają? Wszyscy jednym tchem wymieniają te same knajpki: „Tunel”, CKM, „Maraton”. Do tego dodają jeszcze „Nowe” i

„Katharsis”, czasem „Hawanę”. - A co tu można robić? - zastanawia się zrezygnowana Ania, 20 lat, Akademia Świętokrzyska. Razem z koleżankami wynajmują stancję. W tygodniu najczęściej nigdzie nie wychodzą, czasem tylko wyskoczą gdzieś na piwo. Wcale nie lepiej jest w akademikach, przynajmniej wśród młodszych lat. - Tyle słyszałam o imprezach w akademikach, teraz sama tu mieszkam i nic - opowiada Anastazja,

coś. Dochodzi nawet do tego, że o 23 ochrona wyprowadza wszystkich, którzy nie mieszkają w akademiku.

Edyta przyznaje, że zakazy nie wzięły się z powietrza, są czymś spowodowane, zdarzały się kradzieże. - Ale przecież jesteśmy dorosłymi ludźmi, a traktują nas jak dzieci.

Jednak student zostawiony sam sobie w mieście, którego nie zna, musi sobie jakoś radzić. W cenie jest pomysłowość - jeśli trzeba to się kogoś wciągnie przez balkon na pierwszym piętrze.

## Małolaty wychodzą wcześniej

Główna ulica Kielc około godziny 21 wymiera. Co robią stu-

do domu. To już dla nich późno, my możemy się jeszcze bawić.

Tydzień kieleckiego studenta według Edyty z Akademii Świętokrzyskiej: poniedziałek i wtorek - nauka, chyba że niespodziewanie wypadnie impreza w akademiku. Środa - dyskoteka w „Nowej” (wstęp tylko 1 zł). Czwartek - „Katharsis” albo „Hipnoza” dla tych, co chcą potańczyć przy rytmach prostych, łatwych i przyjemnych lub przy techno. Ci, którzy wolą muzykę ostrzejszą, wybiorą pewnie „Tunel”.

Kieleccy studenci mówią, że jeśli ktoś nie kojarzy tej knajpy, to znak, że nie studiuje w tym mieście. - Tam się wszyscy znają, przychodzi na ogół to samo towarzystwo - opowiada Tomek Wróbel. - Najczęściej chodzę

tam w czwartek, imprezy są niesamowite. To chyba jedyne miejsce w Kielcach, gdzie można tańczyć na stole bez żadnych problemów.

- I nie tylko na stole. Tam się tańczy na czym się tylko da - przekonują studenci. To chyba jedyny pub, który wymieniają wszyscy. - Towarzystwo w knajpach jest zróżnicowane - wyjaśnia Edyta.

## Na weekend do domu

W weekend, co bardziej majątni zacy bawią się w „Hawanie” lub „Katarsis”. - Żeby tam wejść trzeba zapłacić. Student dzienny, który nie pracuje nie pójdzie na dyskotekę, gdzie wstęp kosztuje 10 złotych, a piwo niewiele mniej - tłumaczy Iza z Wyższej Szkoły Ekonomii i Administracji. To, że na uczelniach prywatnych studiuja osoby bogate to mit. - Właśnie my najbardziej liczymy się z pieniędzmi. Utrzymują mnie rodzice. Po opłaceniu mieszkania, rachunków i jedzenia na zabawę zostaje naprawdę niewiele - opowiada.

Taniej jest spotkać się u kogoś w domu. Zawsze znajdują się ludzie, którzy wspólnie wynajmują mieszkanie i chętnie go użyczą, jeśli goście zapewnią jedzenie i alkohol.

Wiadomo o ósmej nieoficjalna. Dlaczego większość imprez studenckich organizowana jest w czwartki? Bo w piątki leczy się skutki imprezy i jedzie na weekend do domu.

AGNIESZKA SADOWSKA



Najpopularniejsza studencka rozrywka - wypad na piwo

I rok historii. - Czasem ktoś robi balangę w pokoju, ale żeby jakieś całonocne imprezy na korytarzach były, to nie słyszałam. Może raz na semestr się taka zdarzy.

Podobno bardziej rozrywkowi są studenci politechniki. Więcej u nich imprez, więcej pomysłów na udaną zabawę. - A u nas zrobiło się ostatnio jak w internecie - narzeka Edyta z „Mimozy”. - Dziwne zasady zapanowały, nikt z zewnątrz nie może no-

denci? Podobno o tej porze można ich zastać w knajpkach. Jakich na przykład? - W „Iguanie”, choć nie za często, bo tam przychodzą głównie ludzie określani jako „dresy”, a to nie wszystkim odpowiada - tłumaczy Wojtek. Można wybrać się do „Maratonu”, miejsca dość popularnego wśród studentów młodszych lat Akademii Świętokrzyskiej. - Ale tam licealiści za często przychodzą. Na szczęście siedzą tylko do 22.30 i zbierają się

## Nasz komentarz

Po przeczytaniu tekstu Agnieszki ogarnęło mnie przerażenie. Kilka tysięcy kieleckich studentów od poniedziałku do czwartku nie wie co z sobą zrobić. W grupkach, żeby było różniej (mam na myśli tych, których autorka określa jako mieszkańców małych wiosek) poznaje więc kieleckie knajpy i knajpeczki. Choćby po to, żeby potańczyć na stole. Balangi są też w pokojach. W piątki leczy się kaca i wraca do domu. A może lepiej było stamtąd nie wracać - tu też można popić (w domu przecież taniej), potańczyć na stole i szybciej dojść do siebie. Niektórzy żałują, że nie dostali się na studia np. w Krakowie, bo tam jest inaczej. Rzeczywiście. Studenci kują, chodzą na koncerty, zapełniają galerie i teatry. Interesują się nie tylko piwem, od którego kieleccy studenci są uzależnieni. IWONA BORATYN

Szczerski wystawił Szekspira w Olsztynie

# Niech Julia wróci do Kielc

**Można żałować, że Piotr Szczerski wyreżyserował „Romeo i Julię” akurat w olsztyńskim Teatrze im. S. Jaracza, a nie na scenie, którą kieruje, czyli w Teatrze im. S. Żeromskiego. Nie wiem, jak w Olsztynie, ale w Kielcach przedstawienie byłoby pewnie hitem sezonu i nie tylko z powodu erotycznej sceny.**

Ów teatralny „moment”, zagrany przez zupełnie nagą Julię i równie gołego Romea, jest z gatunku tych scen rozbiieranych, w których widać wszystko i zarazem nic nie widać. I przeciwnicy, i zwolennicy gołizny w teatrze nie są zawiedzeni. Można żartować lub nie, lecz to piękna scena, czysta erotyka, a przy tym jak najbardziej uzasadniona - kochankowie za chwilę rozstaną się na zawsze. Ale gdyby nawet reżyser z

niej zrezygnował (niestety), to przecież widowisko i tak silnie oddziałuje na uczucia i zmysły.

Początek spektaklu przypomina trochę głośny film Baza Lurmana z Leonardo DiCaprio i Claire Danes - dwa skłócone gangi Montekich i Kapuletich, walczą z sobą na ulicach Werony. Nie mają pistoletów i szpad nie mają, tylko noże i łańcuchy - drobna aluzja do współczesności. Różnica

między filmem jest też naturalnie i taka, że w inscenizacji Szczerskiego nie występują żadne gwiazdy. Mało tego, reżyser oprócz zawodowych aktorów, zaangażował do przedstawienia niemal amatorów, jakimi są słuchacze olsztyńskiego Studium Aktorskiego. Jednak w tym niezawodowym gronie znajduje się perła - Julia Kofakowska, grająca nomen omen Julię. Dziewczyna urzeka wdziękiem, urodą, a przede wszystkim swoją grą; Julia jest w stu procentach szekspirowską Julią, naprawdę zakochaną i nieszczęśliwą. I kiedy się na nią patrzy, nawet tak nieczuły rep, jak niżej podpisany, może się wzruszyć. Romeo - Robert Piskórz też stara się jak może, ale wzrusza mniej.

Spektakl Szczerskiego to pełna wigoru opowieść o wielkiej miłości zniszczonej przez bandę kretyńców. Na szczęście nie ma tu taniego sentymentalizmu, jest za to dużo rubasznosci i dosadności. Taki był właśnie Szekspir - liryczny, a jednocześnie soczysty w języku. Jerzy Sito (tłumaczył dla kieleckiego teatru „Króla Leara”) w swoim znakomitym przekładzie ocala genialną poezję stratfordczyka.

Olsztyński teatr gościł w Kielcach trzy dni, zagrał „Romeo i Julię” kilka razy, a po ostatnim spektaklu kielecka publiczność podziękowała aktorom owacjami, aż Julia miała lzy w oczach. Mówiąc szczerze, nie miałbym nic przeciwko temu - a zapewne znalazłoby się jeszcze kilka osób uważających

podobnie - żeby Piotr Szczerski wystawił „Romeo i Julię” pod szyldem Teatru im. S. Żeromskiego. Jednak koniecznie z Julią Kofakowską, Arturem Steranko (Ojciec Laurenty), Cezarym Ilczyną (Pan Kapuleti), Maciejem Mydlakiem (Tybalt), Wiesławą Niemaszek (Niania). I oczywiście z cudowną muzyką Hadriana Filipa Tabęckiego. Może da się ich wszystkich „wypożyczyć”? Publiczność, zwłaszcza młoda, na pewno kupiłaby ten spektakl. A jeśli nie „Romeo i Julię”, bo nie sposób wejść dwa razy do tej samej rzeki, to inny utwór Szekspira. Jerzy Sito ma jeszcze w zapasie kilka przetłumaczonych sztuk. Może „Wieczór Trzech Króli”? Może „Burzę”?

GRZEGORZ KOZERA